OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

„Dramatyczna eksmisja ze Zdobyczy Robotniczej" na str. 4-ej

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON 5 czerwca 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 7 czerwca 1935 r | Nr. 156

Nowe przesilenie gabinetowe we Francji

Rząd Bouissona został obalony

Parlament odmówił pełnomocnictw większością 2 głosów

PARYŻ (ATE). — Gabinet Bouissona przedstawił się onegdaj po południu Izbom. Deklaracja programowa rządu została odczytana w Izbie Deputowanych przez premjera Bouissona, a w Senacie przez ministra sprawiedliwości Pernota.

Deklaracja stwierdza na wstępie, że nowy rząd jest oparty na najszerszej formule porozumienia, jaka została zrealizowana od czasów wojny. Politycy, którzy jeszcze wczoraj ostro się zwalczali, dziś współpracują solidarnie i dążą do określonego celu: obrony waluty, sanacji finansów i ożywienia życia gospodarczego. W związku z wytworzoną sytuacją konieczne są środki nadzwyczajne, które muszą być podjęte niezwłocznie.

Kilka dni wystarczyło, aby spekulanci przygotowali swój atak na stałość waluty francuskiej i wzbudzili niepokój wśród posiadaczy oszczędności. Państwo musi działać szybko i energicznie. W pierwszym rzędzie rząd przyjdzie z pomocą rolnictwu, tak ciężko dotkniętemu przez kryzys, oraz przemysłowi i handlowi. Walka z kryzysem będzie prowadzona nieubłaganie i żaden środek nie zostanie zaniedbany. Rząd uczyni wszystko, aby zmniejszyć klęskę bezrobocia.

Deklaracja wyraża nadzieję, że ogólne zaufanie zostanie przywrócone, a przyczyny niepokoju będą usunięte.

Następnie deklaracja omawia politykę zewnętrzną. Nowy gabinet będzie kontynuował politykę pokoju, ponieważ Francja jest państwem pokojowo nastrojonem, musi ona dbać o obronę narodową oraz dążyć do zbiorowej organizacji bezpieczeństwa.

Deklaracja kończy się stwierdzeniem, że członkowie gabinetu świadomi są niezwykle ciężkiej odpowiedzialności, jaka na nich spada oraz konieczności wytężenia całej dobrej woli i odwagi, aby urzeczywistnić zadanie, którego się podjęli.

Izba Deputowanych odmówiła gabinetowi Fernanda Bouissona pełnomocnictw 264 głosami przeciwko 262. W ten sposób gabinet Bouissona, utworzony w sobotę, dnia 1-go b. m., został obalony.

DRAMATYCZNE POSIEDZENIE PARLAMENTU

PARYŻ (ATE). Wczorajsze posiedzenie Izby Deputowanych **miało przebieg dramatyczny.** Wszystkie ławy poselskie oraz trybuny dla publiczności były przepełnione.

W kuluarach panował nastrój niezwykle podniecony. **Przeciwnicy rządu wytężali wszystkie swoje siły, aby namówić niezdecydowanych posłów do głosowania przeciwko gabinetowi.**

W chwili gdy premjer Bouisson czytał deklarację rządową z ław skrajnej lewicy padały okrzyki: „Zdrajca", „Renegat", „Do dymisji" i t. p. Lista interpelantów wynosiła 25 deputowanych. Premjer zażądał odroczenia dyskusji nad interpelacjami. Przeciwko temu wnioskowi wystąpiło 10 posłów. W imieniu socjalistów przemawiali najlepsi mówcy. Bouisson postawił kwestję zaufania. Wniosek rządowy o odroczenie interpelacji został przyjęty wielką większością 390 przeciwko 192 głosom. Posiedzenie Izby zostało odroczone na godzinę.

Po przerwie Izba przystąpiła do ogólnej debaty nad projektem ustawy o pełnomocnictwach. **W międzyczasie komisja finansowa Izby przyjęła projekt rządowy 19 głosami przeciwko 18.**

Szereg mówców prawicy wypowiadało się za pełnomocnictwami, lecz domagało się od rządu bliższych wyjaśnień co do ewentualnego użytku tak wielkich uprawnień.

NIE BĘDZIE DEWALUACJI

Na zarzuty te odpowiedział krótko minister finansów Caillaux, który stwierdził, że dopóki piastuje tekę finansów **nie podejmie nigdy dewaluacji franka, ani też nie wyda zakazu wywozu złota. Stabilizacja walut winna nastąpić bez obniżania wartości franka i bez odstępowania od parytetu złotego.**

W zakończeniu debaty przemawiał premjer Bouisson, który zaznaczył, że przyjął władzę nie dla zaspokojenia własnej ambicji, lecz **aby powołać rząd jedności.** Zdecydował się on na to dopiero gdy wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem socjalistów i komunistów, obiecały mu swe poparcie.

Premjer zaznaczył z naciskiem, że rząd będzie, o ile możności, respektował interesy byłych kombatantów, lecz **musi zwalczać rozmaite nadużycia, które doprowadziły do tego, iż niektórzy osobnicy pobierają zaopatrzenia wojenne w wysokości 100%, choć nigdy nie byli na froncie.** Po przemówieniu nastąpiło głosowanie, które dało ujemny wynik dla rządu. Wynik ten, oznaczający **porażkę gabinetu Bouissona, wywołał wielkie wrażenie.** Ministrowie opuścili salę posiedzeń i udali się na naradę, celem omówienia wytworzonej sytuacji.

PARYŻ (ATE). — Premjer Bouisson i wszyscy ministrowie udali się do Pałacu Elizejskiego, aby wręczyć prezydentowi Lebrun swoje dymisje. Jest rzeczą znamienną, że **wbrew zwyczajowi nie wydano żadnego komunikatu o przebiegu konferencji, co niektórzy interpretują, jako dowód, że prezydent Lebrun dymisji gabinetu nie przyjął.**

Fernand Bouisson, po opuszczeniu Pałacu Elizejskiego oświadczył:

„Nie mam nic do powiedzenia. Spełniłem swój obowiązek".

Minister marynarki wojennej Pietri zaznaczył, że, jego zdaniem, Bouisson otrzyma ponownie misję tworzenia gabinetu i że nowy rząd uzyska w Izbie większość 50 głosów.

Istnieje jeszcze drugie rozwiązanie, a mianowicie powierzenie misji utworzenia nowego gabinetu jednemu z polityków lewicowych. Rząd lewicowy nie ma jednakże widoków uzyskania większości.

BĘDZIE ROZWIĄZANY PARLAMENT?

W związku z wynikiem wczorajszego głosowania w Izbie Deputowanych **rozeszły się pogłoski o możliwości rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów.** Jak wiadomo, w myśl konstytucji francuskiej, prezydent republiki ma prawo rozwiązania Izby Deputowanych za zgodą Senatu. Z prawa tego skorzystał raz jeden prezydent De Mac-Mahon.

Laval tworzy nowy rząd

PARYŻ, (ATE). Prezydent republiki odbył wczoraj o godz. 9-ej rano konferencję z przewodniczącym senatu Jeanneney'em, któremu zaproponował utworzenie gabinetu. *Przewodniczący senatu nie przyjął powierzonej mu misji ze względu na zły stan zdrowia.* O godz. 10-ej prezydent republiki przyjął ministra Spraw Zagranicznych Lavala, który wychodząc o godz. 10 m. 15 z pałacu Elizejskiego oświadczył dziennikarzom:

„Prezydent republiki powierzył mi misję utworzenia gabinetu. Oświadczyłem zasadniczo gotowość podjęcia się tego zadania, muszę jednak przed udzieleniem ostatecznej odpowiedzi przeprowadzić konieczne rokowania wstępne."

Potworna zbrodnia żony, còrki i zięcia

Przez miesiąc truli staruszka arszenikiem, sprowadzonym z Niemiec

Nasz korespondent z Katowic donosi: Wkońcu ubiegłego miesiąca do policji w Katowicach -Zawodziu zgłosił się niejaki Józef Sikora i **złożył niezwykle sensacyjne zeznanie.** Oto zdaniem donosiciela, **teściowa jego Franciszka Wlokowa otruła swego męża.**

By zorjentować się w tej makabrycznej historji, należy cofnąć się o szereg miesięcy wstecz. Dnia 4 października w tajemniczych okolicznościach zmarł Piotr Wloka, zamieszkały w Katowicach - Zawodziu przy ulicy Walerjana 10. Lekarz, który zbadał Wlokę, nie znalazł oznak gwałtownej śmierci, wobec czego wydał świadectwo zgonu. Na tej podstawie zmarły został pochowany na miejscowym cmentarzu.

DZIWNA NAGŁA ŚMIERĆ

Wkrótce potem wśród mieszkańców poczęły krążyć wersje, że Wloka został otruty. **Dziwną bowiem wydała się nagła śmierć Wloki, który mimo podeszłego wieku, trzymał się nadspodziewanie dobrze.**

Po jakimś czasie plotka zamilkła. I oto właśnie dzięki niezwykłemu doniesieniu zięcia, sprawa ta odżyła. Natychmiast wszczęto dochodzenia, które ujawniły, że oskarżenie jest prawdziwe.

Okazało się bowiem, że Wlokowa czyhała na życie swego męża **z powodu złego z nim pożycia.** Gdy powstała myśl zbrodnicza, Wlokowa poprosiła swego przyszłego zięcia Józefa Sikorę, by jej postarał się o arszenik. Sikora przyniósł arszenik. Wtedy to wciągnięto do akcji i Zofję, córkę Wloka.

ŻONA, CÓRKA I ZIĘĆ — TRUCICIELAMI

Od tej chwili rozpoczyna się potworna akcja, celem której jest zgładzenie Wloka. I tak codziennie dosypywano mu do jadła troszkę arszeniku. Za pierwszym razem Wloka ciężko zaniemógł, ale do lekarza nie poszedł. Staruszek ani na chwilę nie przypuszczał, że jest metodycznie truty. Po miesiącu zakończyła się zbrodnicza akcja: Wloka zmarł w okropnych męczarniach.

Po paru dniach w trakcie rozmowy z młodszą córką, wdowa przyznała się do zbrodni. Córka zamierzała natychmiast zawiadomić policję, ale w obawie skandalu, myśl tę zaniechała. Uczynił to za nią Sikora.

Przesłuchana przez sędziego śledczego Wlokowa przyznała się do winy. Oświadczyła, że **mąż znęcał się nad nią i to doprowadziło ją do stanu silnego podniecenia i w rezultacie do zbrodni.**

Jak zeznała Wlokowa, została ona żoną Wloki w roku 1913, gdy już był wdowcem i ojcem czworga dzieci.

SPRZECZNE ZEZNANIA

Zofja Sikorowa przyznała się do wsypywania do jadła arszeniku. Jedynie Sikora wyparł się winy, twierdząc, że nie orjentował się, do czego miała służyć trucizna.

Inaczej tę rzecz przedstawia Wlokowa. Kategorycznie podaje, że arszenik dostarczył Sikora właśnie w celu zgładzenia Wloka. Arszenik został zdobyty przy pomocy sfałszowanego dokumentu. Stało się to w ten sposób, że Sikora, kupując w jednej z drogerji najrozmaitsze materjały, prosił o wystawienie rachunku. Rachunek ten zręcznie został sfałszowany przez Wlokową, która dopisała fikcyjną kwotę na arszenik. Z tak spreparowanym dokumentem Sikora przez zieloną granicę **przedostał się do Niemiec i tam kupił arszenik.** Sprzedawca wprowadzony w błąd był przekonany, że zezwolenie na kupno arszeniku znajduje się w poprzedniej aptece.

W chwili obecnej zdemaskowani mordercy znajdują się w więzieniu, zaś akt oskarżenia przygotowuje prokurator Sądu Okręgowego w Katowicach.

Zawalił się kościół podczas nabożeństwa

200 osób poniosło śmierć pod gruzami

LONDYN (ATE. — Z Mexico City donoszą: Huragan o niezwykle gwałtownej sile, połączony z ulewnym deszczem, nawiedził okolice Xochimi oraz San Pedro i Actopan.

W San Pedro zawalił się kościół w chwili odprawiania nabożeństwa. 200 osób poniosło śmierć. Liczba rannych jest bardzo wielka.

Rzeki wystąpiły z brzegów i zalały niżej położone okolice. Tory kolejowe są w niektórych miejscach podmyte.

Ogólna liczba ofiar powodzi obliczana jest na przeszło 500 osób.

Morderstwo dla ośmiu złotych

Dwie lekkiego prowadzenia kobiety zabiły staruszke

INOWROCŁAW, (Tel. wł.). W swoim czasie donosiliśmy o tajemniczem zamordowaniu 75-letniej Marji Niezgodzkiej. Zrazu policja nie mogła natrafić na ślad sprawców ohydnego zabójstwa.

Rozpoczęło sie żmudne, wielomiesięczne trwające śledztwo. Są to: 24-letnia Irena Żakowa i Małgorzata Ossowska, obydwie mieszkanki Inowrocławia.

Zarówno Ossowska, jak i Żakowa, znane były na terenie Inowrocławia z „lekkiego" trybu życia. Myśl zbrodni zrodziła się któregoś dnia, gdy kobiety ustaliły, że Niezgodzka rzekomo przechowuje poważną sumę pieniędzy.

Po morderstwie przeszukały mieszkanie Niezgodzkiej i srodze się zawiodły. Znalazły bowiem tylko 8 złotych... I dla tak małej sumy zamordowały staruszę. Straszne!

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

4. PRZYGOTOWANIA DO ZAMACHU

— Otóż towarzysze — rozpoczął mocnym głosem Piłsudski — sprawa przedstawia się w sposób następujący. Na linji kolejowej Warszawa — Wilno — Petersburg bardzo często przewożone są wagonami pocztowemi poważne sumy pieniędzy. Warto byłoby „zaopiekować się" jednym z takich wagonów i zdobyć tak potrzebną gotówkę. Napad mógłby odbyć się na jednej z małych, cichych stacyjek wpobliżu Wilna. Wybieram właśnie te okolice z jednej strony dlatego, że znam je doskonale, a powtóre tamtejsza policja nie zna charakteru pracy naszej organizacji bojowej i w krytycznym momencie będzie zupełnie zdezorjentowana.

— Pyszna myśl — odezwał się Montwiłł — wskaż nam więc miejsce, gdzie nareszcie nastąpi oczekiwana robota.

— Proszę mi podać mapę — polecił Piłsudski.

Po chwili na stole rozłożono olbrzymią mapę Wielkiej Rosji. Wszyscy pochylili się nad nią. Piłsudski wodził palcem po mapie, aż wreszcie zatrzymał się.

—Oto miejsce — rzekł—oto stacja która zwie się Bezdany. Położona jest za Wilnem kilkadziesiąt kilometrów na drodze do Petersburga. Z wielu względów stacja ta nadaje się do naszych celów. I tak przedewszystkiem Bezdany leżą niedaleko Wilna. Musimy być wpobliżu większego miasta z tego względu, że tam właśnie odbędzie się praca przygotowawcza a następnie, właśnie duże miasto najlepiej nadaje się do ukrywania. A więc Wilno będzie naszą bazą operacyjną. Poza tem nie należy zapominać, że bezpośrednio za stacją znajdują się wielkie lasy, które ciągną się na przestrzeni wielu kilometrów. Ucieczka przez las jest dużo łatwiejsza. I jeszcze jedno. Miasteczko Bezdany jest małe i nędzne. Taką samą rolę odgrywa i stacyjka. Nie zatrzymują się tam pociągi pośpieszne, lecz tylko pasażerskie i pocztowe i to na parę minut. Jestem przekonany, że właśnie ta mała stacyjka najlepiej nadaje się do przeprowadzenia naszego planu.

Piłsudski skończył swe przemówienie a obecni z wiarą spoglądali na dzielnego Ziuka. I oni byli przekonani, że robota musi się udać. Ale oto Piłsudski daje znak ręką i znów mówi:

Musimy już rozpocząć prace przygotowawcze. Na miejsce winni wyjechać nasi ludzie i dokładnie sprawdzić jak się przedstawia w chwili obecnej sytuacja na stacyjce. Musimy pamiętać o przyszykowaniu broni. Cała robota musi być prowadzona konspiracyjnie. Tylko my w czwórkę będziemy dokładnie poinformowani o przebiegu pracy. Wszyscy inni uczestnicy bez zastrzeżeń muszą tylko wykonywać zlecenia. Reszta ich nie obchodzi. Proszę nie zapominać, że w naszych szeregach kręcą się prowokatorzy. A więc towarzysze, konspiracja.

Zkolei zebrani przystąpili do podziału ról. I tak postanowiono, że Piłsudski i Prystor wyjadą na miejsce, celem zorjentowania się w przeprowadzeniu planu, Arciszewski miał zająć się ustaleniem osobowego składu bojowców. Kontrolę nad całym przedsięwzięciem objął Montwiłł. Wkrótce jednak został aresztowany i nie mógł brać udziału w przygotowaniach. Kierownictwo nad całą akcją objął tedy Piłsudski.

Postanowiono napad na pociąg zorganizować w jak najszybszym terminie. Wynikły jednak wielkie trudności. I tak Piłsudski i Prystor po powrocie z oględzin stacji Bezdany doszli do przekonania, że narazie trudno będzie przeprowadzić całą akcję. Opady śnieżne utworzyły tak gęste i wysokie zaspy, że nie można się było przez nie przedostać. Piłsudski i Prystor byli nawet w pobliskim lesie i gdy uszli kilkadziesiąt metrów byli tak zmęczeni, że musieli oprzeć się o drzewo. Czyż w tych warunkach mogła być mowa o ewentualnej ucieczce przez las?

Sytuacja była bardzo niewygodna. Należało mimo wszystko znów przedłużyć termin napadu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

Śladami przestępców

Człowiek, który zabił

Tajemnicę zabrał do grobu

Leski zakochał się w tej, którą zamordował. W zmęczonym schorowanym mózgu kołatała jedna jedyna myśl:... Bugza nie mógł być kochankiem jego ideału.

Leski pojechał do sądu, gdzie miała odbyć się rozprawa przeciw Wojciechowi Bugzie z mocnem postanowieniem przyznania się do zbrodni.

Gdy wchodził na salę sądową, odczytywano jego zeznania. Chwil kilka jeszcze przemawiała obrona i wreszcie sąd udał się na naradę...

Przez długą godzinę ważyły się losy człowieka.

— Proszę wstać sąd idzie!... — odezwał się głos woźnego.

I wówczas przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego Wojciech Bugza skazany został na karę śmierci przez powieszenie.

I to było wszystko, więcej Leski nie słyszał, gdyż w tej samej chwili stracił przytomność.

Gdy ją odzyskał, zobaczył koło siebie komisarza Daleckiego.

— Zmęczyło to pana, inżynierze... no, ale niema nieszczęścia, nie rób pan z siebie baby...

Leski nic nie odpowiedział. Na pożegnanie oznajmił tylko, że pragnie Daleckiemu złożyć wizytę w bardzo ważnej sprawie.

Zaprawdę trudno opisać tę najkoszmarniejszą noc w życiu Leskiego. Z jednej strony myślał o pięknej Dolores, którą zamordował, z drugiej o człowieku, który zamiast niego zawiśnie na szubienicy... Myślał jednak przedewszystkiem, że ludzka niesprawiedliwość chce mu zabrać jego własność, jego zbrodnię...

Leski nie mógł doczekać się ranka. I wreszcie, gdy zameldował się u komisarza Daleckiego, uspokoił się nieco.

— Panie komisarzu — zaczął, proszę się nie dziwić, ale sprawiedliwość popełniła wczoraj wielką pomyłkę, skazano na karę śmierci niewinnego... Dolores de Vuega ja zamordowałem... nikt inny tylko ja!

Dalecki spojrzał na Leskiego, jak na warjata.

— Panie inżynierze, czy pan nie jest chory?...

Leski oburzył się: — Moje oświadczenie zgodze się podpisać, to jest prawda, szczera prawda, proszę mnie aresztować!

Dalecki wbrew przekonaniu kazał aresztować Leskiego.

Aresztowanie Leskiego wywołało w mieście niesłychane poruszenie. Nikt jednak nie chciał wierzyć w to, że Leski jest naprawdę mordercą. Lekarze psychiatrzy, którzy go badali, orzekli, że jest to chwilowy szok nerwowy, że Leski ma podkład sadyzmu.

Leski został zamknięty w sanatorjum dla obłąkanych, skąd go po kilku tygodniach jako nieszkodliwego dla otoczenia wypuszczono.

Pierwsze jego słowa, gdy powrócił do domu brzmiały:

— Jeśli już człowiek bogaty, cieszący się dużym szacunkiem, popełni jakies przestępstwo, choćby to był nawet mord, to i tak społeczeństwo nie uwierzy mu, i odbierze mu jego morderstwo.

Pa wyjściu z sanatorjum Leski nie mógł już zaznać spokoju i wreszcie pewnego dnia w prasie ukazała się wiadomość, że inżynier Leski popełnił samobójstwo.

Leski umarł, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę mordu Dolores de Vuega, tajemnicę prawdziwą, w którą nikt nie chciał uwierzyć.

Sil.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Słaba mózgownica

(A. E.) Oskarżeni Jan i Stanisław Grzybkowscy! — zawołał sędzia grodzki 21-go Oddziału.

Bracia z trudem przecisnęli się do stołu sędziowskiego.

— Mieszkańcy Marek?

— Tak jest, panie sędzio.

— Czem się trudni Jan Grzybkowski?

— Koniem robię, proszę sądu.

— A Stanisław?

— Takżesamo furman jestem.

— Który z panów pobił Józefa Nowaka kluczem od haceli? Czy Jan?

— Nie ja, panie sędzio! To mój brat, psubrat!

— A dlaczego psubrat? Czy taki niedobry?

— Dobry! Tylko z miłości go tak melduję. No powiedzże, Stasiu, panu sędziemu, jak to było!

Pan Stanisław odchrząknął i rozpoczął:

— Detalicznie to było tak, panie sędzio. Spotyka nas na Białołęckiej Józef Nowak i powiada:

— Chodźta, Grzybki, na piwonię!

A myśmy popatrzyli na siebie i powiadamy, że owszem, napijem się, czemużby nie, o wiele Nowak do piwonji jeszcze ździebko śpirytusu postawi, ponieważ, że sama piwonja furmanie ruszy.

Nowak przystał na to i zaczęliśmy w knajpce pociągać, a takżesamo opychać.

Jak przyszło do płacenia, powiada Nowak:

— Dawajta, chłopcy, moniaki!

A ja mu na to:

— O wiele się nie mylę, toś ty fundował, Józiu?

— Wiadoma rzecz, że fundowałem — powiada Nowak. — Ale u nasz w Warszawie to je zwyczaj, że jak jeden funduje, to drugi płaci!

Zrobiła się spierka. Widzę, że się z chłopem nie dogadam, więc zabieram się i idę. A on za mną. Ja lecę przez ulicę, on też. Dopadam do furki, a on cap mnie za rękę. I co miałem robić, proszę sądu, skoro jeżeli mnie Nowak puścić nie chciał? Złapałem kluczyk od haceli, co leżał na furce i trzepnąłem niem Nowaka po łepetynie.

A przecie kluczyk, to nic strasznego, panie sędzio! To nie to, co naprzykład siekiera. Siekiera jest ostra, zaś takiem kluczem to można rodzącego ojca bez grzechu rabać. A że Nowak położył się po tem trzepnięciu do szpitala na dwa tygodnie, znakiem tego mózgownicę chłopak ma słabą!

Sąd, po wysłuchaniu stron, skazał pana Stanisława na pół roku więzienia z zawieszeniem, biorąc pod uwagę, iż działał w gazowym stanie.

Wesoły Kącik

NIEZWYKŁE DZIECKO



Beniuś Sos jest doprawdy niezwykłem dzieckiem; mądre, grzeczne, ma dobre serce, warto więc opisać niektóre zdarzenia z jego życia.

Beniuś u siebie w domu

— Beniuś, czego płaczesz? pyta go ojciec.

— Bo mnie mamka zbiła...

— Za co cię ona zbiła? Jakiem prawem?

— Bo ja wylałem mleko...

— W jaki sposób?

— Ano przewróciłem mamkę na podłogę.

*

W odwiedziny do rodziców Beniusia przyszła ciocia. Ciocia ma ogromny kaszel, ale Beniuś ma dobre serce, żal mu biednej cioci, która tak bardzo kaszle. Wychodzi więc na chwilę z pokoju. Niebawem wraca z pudełeczkiem w ręku i częstuje ciocię. Ciocia bierze jedną pastylkę i zjada.

— No i jak cioci smakują te czopki homoroidalne? — pyta Beniuś.

Beniuś w szkole

— Beniek Sos — mówi nauczyciel — wymień mi jakieś stworzenie domowe.

— Się robi, panie profesorze. Pluskwa.

— Ale takie co nie łazi...

— Już! Zdechła pluskwa...

*

— A gdybym cię posłał do sklepu i dał dwadzieścia złotych na zapłacenie dziesięciozłotowego długu, to ilebyś reszty przyniósł?

— Piętnaście złotych.

— Jakto piętnaście? — woła oburzony nauczyciel. — Żadnie umiesz liczyć!

— To pan profesor nie wie, że dzieci wszędzie płacą połowę?

*

— To powiedz mi teraz ile jest trzy razy trzy.

— Siedem!

— Marsz za drzwi, próżniaku! Nic nie umiesz.

Za chwilę Beniuś spotkał na korytarzu swego kolegę Hipka, więc go pyta:

— A ciebie za co ten idjotnik wyrzucił?

— Też za ile jest trzy razy trzy, chociaż ja już mu dawałem piętnaście.

Beniuś na wizycie

Podają lody. Beniuś je jak najęty, a potem zwraca się do matki:

— Mamusiu, ja chcę pałto zimowe, bo jeszcze będę jadł lody.

Beniuś w sklepie

— Proszę mi dać proszek perski.

— Ile? — pyta aptekarz.

— Coś na trzysta pcheł.

Zagadka Beniusia

— Jaka jest różnica między tramwajem, a jedzeniem? Pewstwo nie wią? Przecież do tramwaju wchodzi się z tyłem a wychodzi z przodem, a z jedzeniem jest wprost odwrotnie.

Nikodem Zdun

Udział opozycji w obradach

nad ordynacją wyborczą do Sejmu i Senatu

W związku z wyznaczeniem posiedzenia Sejmu i Senatu na dzień dzisiejszy przybyło już wczoraj do Warszawy z prowincji szereg posłów i senatorów.

Wszystkie kluby parlamentarne odbędą posiedzenia, celem ustosunkowania się do porządku dziennego obrad nadzwyczajnej sesji ciał parlamentarnych.

W kuluarach utrzymują się pogłoski, że w odróżnieniu od stanowiska, jakie zajęła opozycja wobec projektu zmiany Konstytucji, weźmie ona czynny udział w pracach nad zmianą ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Utrzymuje się nawet pogłoska, że już na dzisiejszem posiedzeniu równocześnie ze złożeniem wniosku przez BB w sprawie nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, wpłynie wniosek PPS. w tej samej sprawie.

Dzięki takiemu ustosunkowaniu się czołowego klubu opozycji, liczą się z możliwościami pewnych zmian we wnioskach BB. Przypuszczają, że podczas prac nad ordynacjami wyborczemi, Blok prorządowy okaże gotowość do pewnych ustępstw.

Wobec tego, że większość klubów zwołała posiedzenia na jutro, nie są jeszcze znane stanowiska, jakie partje zajmą wobec zgłoszonych wniosków. Dzisiejsze posiedzenie jednak nie będzie poświęcone jeszcze normalnej pracy, jak donosiliśmy wczoraj, więc dopiero na następnem wyjaśni się sytuacja w tej mierze.

Wczoraj obradował Klub Ludowy. Obrady tego klubu wywołują duże zainteresowanie, gdyż w łonie stronnictwa ścierają się różne prądy. Partja chłopska poniosła w ostatnich czasach liczne straty. Szereg posłów, niezadowolonych z kierunku politycznego, zajętego przez władze naczelne, opuściło szeregi stronnictwa. Powstało kilka nowych ugrupowań. Obecnie mówi się znowu o możliwości rozłamu, który został zażegnany w marcu. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że Stronnictwo Ludowe znajduje się w przededniu poważniejszych zmian.

Przygotowania wojenne w Italji

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Rzym, w czerwcu.

Italja stoi pod znakiem Abisynji. Ze szpalt wszystkich dzienników mówi się ludności o *wyczynach czarnych barbarzyńców i konieczności obrony kultury Zachodu przez Włochów.*

Lista skarg włoskich jest codziennie większa. Podsekretarjat dla spraw prasowych i propagandy rejestruje skrupulatnie każdy najmniejszy wypadek, od grzewa stare sprawy, odpowiada na zarzuty strony przeciwnej oraz innych państw, zainteresowanych pośrednio, lub bezpośrednio w zatargu włosko-abisyńskim i rozsyła ujednostajnionej prasie włoskiej komunikaty, które *mają częstokroć charakter doniesień z placu boju.* Wszystkie większe pisma posiadają poza tem swoich własnych korespondentów w Afryce i przynoszą codziennie własne wiadomości.

Na murach domów widnieją wymalowane napisy: *„Niech żyje wojna!"*, „Niech żyje wódz!" Napływ ochotników do armji afrykańskiej jest, wedle doniesień włoskich, tak duży, że władze przeprowadziły dalekoidące ograniczenia. Coraz to *nowe statki z tysiącami ludzi i materjałami wojennemi płyną ku brzegom wschodniej Afryki.* Każde odpłynięcie statku z Neapolu jest związane z wielkiemi uroczystościami i manifestacjami. Włosi wysyłają nietylko wojsko, ale również różnego rodzaju kwalifikowanych robotników i bardzo wiele milicji faszystowskiej.

Ton przemówień odpowiedzialnych mężów stanu we Włoszech i prasy jest wybitnie bojowy. Włosi z racji pośrednictwa Ligi Narodów oświadczyli, że sprawa Abisynji jest ich własną i że musi ona być rozwiązana z punktu widzenia interesów włoskich. To znaczy, że *Włosi pragną sobie całkowicie podporządkować Abisynję z jej wielkiemi bogaciwami naturalnemi.*

Ale Abisynja nie jest sprawą li tylko włoską. Oddawna *krzyżują się na tym odcinku interesy angielsko-włoskie.* I były czasy kiedy właśnie Włochy popierały Abisynję przeciwko Anglji. Teraz sytuacja się odwróciła. Abisynja rada była tak długo z opieki włoskiej, jak długo Włochy były „bezinteresowne", ale skoro Rzym zaczął coraz energiczniej domagać się przyrzeczonych mu koncesyj gospodarczych, gwałtownie zmieniła kierunek i oskarża Włochy o chęć podboju.

Dziś sytuacja jest już bardzo zaogniona. Oficjalnie oświadczają ze strony włoskiej, że dotychczasowy koszt przygotowań do wyprawy abisyńskiej wynosi 620 miljonów lirów (1 lir równa się 44 gr.), ale sumę tę należy pewnie podwyższyć conajmniej do 1 miljarda lirów. *Takich sum nie wyrzuca się jedynie dla demonstracji!* Czyli, że *Włochy przewidują i przygotowują się do zbrojnego załatwienia porachunków ze swym sąsiadem kolonjalnym, Abisynją.*

Czy Liga Narodów zdoła przeszkodzić wybuchowi wojny między swoimi dwoma członkami? Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że raczej nie, ale mimo to nie należy przypuszczać, że wojna jest nieunikniona. W danym wypadku wchodzi jeszcze w rachubę sprzeczność interesów angielsko-włoskich.

Włochy nie mogą sobie żadną miarą pozwolić na otwarty spór z Anglją, gdyż na innych odcinkach są zależne od współpracy z Imperjum Brytyjskiem. Również Anglja nie zmierza do zatargu z Włochami.

Całe zagadnienie może zostać również rozwiązane na płaszczyźnie pokojowej, ale oczywiście w *jednym i drugim wypadku na niekorzyść Abisynji. Rzym bowiem będzie gotów wycofać się z otwartej wojny, ale jedynie pod warunkiem, że zapewnione mu zostaną odpowiednie korzyści.* Gwarantem dotrzymania nowych zobowiązań byłaby (jeśli nawet nieoficjalnie) Anglja.

Tymczasem jednak *we Włoszech nikt nie mówi o możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu i całe społeczeństwo żyje pod sugestją konieczności wojny włosko-abisyńskiej.* Tego wymaga obrażona duma narodowa starej rasy italskiej, tego wymaga honor faszyzmu i żywotne interesy.

Włoch.

„Dziedzic" i naiwna żyrardowianka

Śniąc o miłości i pałacach, padła ofiarą bezczelnego oszusta

45-letni Jan Czumakiewicz poznał o 10 lat starszą Eugenję Slawik, której przywiędłe nieco wdzięki trafiły mu głęboko do serca. Ale cóż? Człowiek tylko miłością żyć nie potrafi. Do miłości potrzebne są i pieniądze, o które bardzo trudno, gdy się pracować nie umie, a tem bardziej nie chce. I pan Czumakiewicz postanowił środki do życia zdobyć w mało męczący sposób.

W Resursie Fabrycznej w Żyrardowie poznał młodą jeszcze Stefanję Banasiewicz, której przedstawił się jako zamożny właściciel posiadłości wiejskiej. Po kilku spotkaniach Czumakiewicz oświadczył się o rękę panny i oferta została przyjęta.

Zaczęły się przygotowania przedślubne. Pan Czumakiewicz wyjechał rzekomo do swej posiadłości. Aż tu pewnego razu zjawia się w mieszkaniu Banasiewiczówny i w zdenerwowaniu oświadcza, że natrafił na trudności przy sprzedaży żyta. Zmuszony jest zboże przewieźć gdzie indziej, gdzie uzyska znacznie wyższą cenę. Potrzebna jest na to drobnostka: parę tysięcy złotych. Banasiewiczówna dała 1200 zł. gotówką i wszystkie posiadane cenniejsze przedmioty. Ale suma ta okazała się zbyt jeszcze mała. I oto przyszły narzeczony rozpoczyna „akcję pożyczkową" wśród rodziny Banasiewiczówny.

Rozpoczęło się od jej braci, a skończyło na krewnych ósmego stopnia. Wszyscy czuli się w obowiązku pomóc przyszłemu mężowi krewniaczki. Do rąk Czumakiewicza składane były oprócz gotówki najrozmaitsze rzeczy: futra, zegarki, biżuterja, obligacje pożyczki.

Zaufanie do Czumakiewicza było ogromne. Nic dziwnego! Przecież Eugenja Slawik, którą Czumakiewicz przedstawił jako swą siostrę, majętną właścicielkę kamienicy w Krakowie, ręczyła za „brata", mówiąc, iż jest „człowiekiem honoru".

Czumakiewicz wyjechał, ale z tą chwilą zaginął po nim wszelki ślad. Banasiewiczówna zmuszona była prosić policję, aby pomogła jej odnaleźć narzeczonego. Policja rzeczywiście go odnalazła dzięki temu, iż był on już bardzo dobrze znany, jako oszust.

Po aresztowaniu Czumakiewicza wyszła najaw jeszcze jedna afera. Oto do magazynu obuwia Seweryna Święckiego zgłosił się Czumakiewicz wraz z Eugenją Slawik i oświadczył, iż ma ogromne stosunki handlowe z Rosją sowiecką, gdzie jest wielkie zapotrzebowanie na buty. Towar przemyca przez „zieloną granicę"... koło Krakowa! Święcki dał Czumakiewiczowi obuwia na 1700 zł. i gotówką 400 zł. na transport do Krakowa.

Na wczoraj była wyznaczona rozprawa przeciwko Czumakiewiczowi i Slawikowej za szereg oszustw i przywłaszczeń.

Do rozpoznania sprawy jednak nie doszło, gdyż Slawikowa wołała do Sądu się nie stawić. W przyszłym terminie odpowiadać będzie z więzienia.

GDZIE JEST Napoleon Sądek?

O czem mówią i piszą?

Francja po upadku rządu Bouissona

Dramatyczny upadek rządu Bouissona, któremu wróżono dłuższą przyszłość, wywołał ogólne zdumienie i żywą reakcję opinji publicznej. O nastrojach we Francji po dymisji gabinetu donosi korespondent „Kurjera Warszawskiego":

„Pomimo spokoju i zimnej krwi czuć w powietrzu niepokój. Przygnębienie jest powszechne. Najwięcej obaw zdradzają sfery giełdowo-finansowe, gdyż stawką w grze parlamentarnej może być los franka."

Pod charakterystycznym tytułem „Francja w ślepym zaułku" pisze „Kurjer Czerwony":

„Egoizm posłów zatriumfował nad racją stanu. Lewica, choć sama nie jest w stanie rządzić, nie pozwala rządzić rządowi koalicyjnemu.

A co dalej? Lewica niewątpliwie rwie się do władzy. Ale gabinet odrodzonego kartelu, odsuniętego od rządów przez ulicę paryską w pamiętny dzień 6 lutego, nie ma szans powodzenia. Jeśliby nie obalił go parlament, obaliłaby go rzeczywistość gospodarcza, a kto wie, czy nie ulica."

„Kurjer Poranny", omawiając francuskie przesilenie rządowe, wskazuje na fakt, że parlament nie jest zdolny do wytworzenia trwałego rządu:

„Rząd Bouissona padł dla braku dwóch głosów, nie zdoławszy zrobić jednego bodaj kroku dla obrony franka. Obalił go tym razem już znacznie rozszerzony front opozycji lewicowej. Radykałowie, obalili Flandina, obalili też i Bouissona, mimo, iż w jednym i drugim rządzie mieli swych czołowych przedstawicieli i przyjaciół.

Niezdolność parlamentu do wyłonienia trwałego rządu ujawniła się raz jeszcze. Tak zawsze było przedtem, ilekroć stał on przed koniecznością podjęcia ważnych i szybkich decyzyj."

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka 7.25 Muzyka 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.05 Audycja dla szkół 12.30 Muzyczny Poranek Szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 13.50 Z rynku pracy. 15.45 „Z dawnych suit". 16.30 Pogadanka w języku francuskim. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Życie na Wiśle". 17.15 Teatr Wyobraźni. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Utwory J. S. Bacha. 18.15 „Za bruzdą okrętową". 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.45 Płyty. 19.15 „Nowiny leśne". 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Pieśni. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Muzyka. 20.55 „Przez dżunglę polską". 21.00 Koncert. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. 23.30 Rozmowa w języku esperanckim.

DZIECI DLA DZIECI

Dziś w filharmonicznym poranku szkolnym o godz. 12.30 bierze udział dziecięcy chór Związku Nauczycielstwa Polskiego i chór Mieszany Rady Szkolnej m. st. Warszawy pod dyrekcją Tad. Mayznera. Chór ten znany jest z dokładności i precyzji wykonania i stanowi zawsze — szczególnie dla młodzieży szkolnej — prawdziwą atrakcję. Solistami koncertu są: E. Umińska, J. Lefeld i M. Maszyński (recytacja).

BOLESŁAW WOYTOWICZ I MARJA MOKRZYCKA

Dziś o godz. 18.00 nadaje rozgłośnia warszawska utwory J. S. Bacha, w tem niezwykle piękne chorały w opracowaniu Busoniego, które wykona pianista Bolesław Woytowicz. O godz. 19.35 tegoż dnia wystąpi przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej śpiewaczka Marja Mokrzycka. Program obejmuje pieśni Schuberta, Schumanna, Lipskiego i Malinowskiego.

DZIEŁA BEETHOVENA W POLSKIEM RADJO

Dziś o godz. 21.00 usłyszą radjosłuchacze w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego VI Symfonję Beethovena — Pastoralną, która swym programowym charakterem odbiega od wszystkich innych kompozycyj tego tytana muzyki. Jako taka jest nietylko dziełem nieśmiertelnem, lecz także utworem ciekawym ze względu na wpływ, jaki wywarła na późniejsze pokolenia muzyczne. Poza tem w programie uwertura „Fidelio".

Przemysł dorożek samochodowych

chyli się ku upadkowi

W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd właścicieli dorożek samochodowych. Delegaci reprezentowali 20.000 członków. Przewodniczący zebrania p. Kocemba wygłosił przemówienie żałobne, poczem zebrani uczcili pamięć ś. p. Marszałka Piłsudskiego, zachowując w ciągu 3 minut ciszę.

W czasie obrad omówiono katastrofalną sytuację przedsiębiorstw taksówkowych.

Wysokie opodatkowanie na rzecz Funduszu Drogowego, opłaty od wagi samochodu i od benzyny nowe obciążenia i koncesyjne i ubezpieczeniowe rujnują przemysł samochodowy. Stwierdzono, że rozwój ruchu taksówkowego ulega poważnemu zahamowaniu.

Dramatyczna eksmisja ze „Zdobyczy Robotniczej"

500 osób ma być wyrzuconych na bruk

Nasz wysłannik na Bielanach u ludzi, którzy stracą dach nad głową

W dniu dzisiejszym rozegrać się ma na Bielanach jeden z ostatnich aktów **ponurej tragedji mieszkańców domów „Zdobyczy Robotniczej"**.

Pierwsza partja lokatorów, ongiś jeszcze współwłaściciele osiedla, w liczbie około 50 osób, (8 rodzin) rozpoczynie smutną kolekcję masowych eksmisyj. Pójdą na bruk, żeby **przypieczętować skrajną swoją nędzę**, żeby przestać nareszcie snuć złudne nadzieje o lepszej przyszłości.

U LUDZI, KTÓRZY TRACĄ DACH NAD GŁOWĄ

W szczerej trosce o dolę nieszczęśliwych mieszkańców „Zdobyczy Robotniczej" odwiedzamy ich w mieszkaniach, z którremi dziś pożegnają się na zawsze.

Osiedle „Zdobycz Robotnicza" przedstawia sobą kompleks 26 budynków mieszczących w sobie około 230 jedno, dwu i trzypokojowych lokali mieszkalnych. Był czas, że domki te filmowano, że filmowano prace i życie ich mieszkańców, a na czołowych kolumnach prasy wypisywano tytuły: **„Robotnik polski w własnym domku" — „Nareszcie świat pracy oddychać będzie świeżem powietrzem własnych mieszkań"**.

Ze łzą w oku wspominają mieszkańcy „Zdobyczy Robotniczej" te chwile i przedstawiają nam grozę dzisiejszej sytuacji.

CZTEROZŁOTOWY KREDYT

Z pierwszymi lokatorami, dotkniętymi eksmisją, spotykamy się w maleńkim sklepiku spożywczym, dokąd przybywają z **nieśmiałą prośbą o dalszy kredyt.** Wszyscy biorą na książeczkę i wszyscy drżą na samą myśl, że jutro już właściciel biednego sklepiku oświadczy im:

— Trudno, przykro mi, ale dalej już nie mogę!

— Kredytujemy na grosze tylko — tłumaczy nam. Chleb, sól, czasem ćwierć kilo cukru. **Tygodniowy kredyt nie może przekraczać 4 złotych...**

W sklepiku spotykamy się właśnie z jednym z mieszkańców, który dzisiaj wyrzucony ma być na bruk.

— Oddawna pan już bez pracy?

— Od czterech lat.

— A z czego pan żyje?

W odpowiedzi wzrusza bezradnie ramionami.

BĘDĘ MIESZKAŁ NA ŁĄCE

— Żebym ja to wiedział. Tak się jakoś żyje. Tu się zarobi złotówkę, tam dwa...

— Gdzie pan chce zamieszkać po eksmisji?

— Tu, naprzeciwko! Na łące, proszę pana! Nie ruszę się stąd za nic w świecie! **Niech chociaż popatrzę się na dom, o którym marzyłem, że będzie kiedyś moją własnością, który budowałem własnemi rękoma, w który włożyłem pot swój i pieniądze.**

Żeby zrozumieć ból i rozgoryczenie naszego rozmówcy, opiszemy pokrótce historię powstania i rozwoju „Zdobyczy Robotniczej".

HISTORJA STRACONEJ „ZDOBYCZY"

Założono ją w roku 1926 z inicjatywy b. ministra p. Romockiego, jako spółdzielnię mieszkaniową, przeznaczoną specjalnie dla robotników. Hasłem spółdzielni było: „Własną pracą, własny dom". Spółdzielnia liczyła 700 członków, którzy, pracując przy budowie „Zdobyczy", poświęcali część swoich zarobków na spłatę udziałów, aż do wykupienia zajmowanych lokali na własność. Komu nie uśmiechała się perspektywa posiadania na własność schludnego 2 lub 3-izbowego mieszkanka?! Pracowali w pocie czoła, zapominali o 8-godzinnym dniu pracy, pracowali po 10 do 12 godzin na dobę, aby prędzej spłacić udziały, aby szybciej móc powiedzieć, że to moje.

O dalszym rozwoju spółdzielni informuje nas p. Niedzierski, b. prezes rady nadzorczej spółdzielni.

PREZES BEZ MIESZKANIA

Odwiedzamy go w jego warsztacie stolarskim. Starszy, solidny rzemieślnik dostał właśnie kawałek roboty i cieszy się że wpadnie mu znowu kilka groszy.

— Pan był prezesem rady nadzorczej? — zapytujemy.

— Byłem, byłem, proszę pana... i cóż z tego?... I mnie nie minie los eksmisji. Nie pomoże mi nawet prezesura rady nadzorczej.

— Jak pan potrafi wytłumaczyć, że doszło do takiego stanu rzeczy?

— Zasadniczy projekt spółdzielni przewidywał cztery serje budynków po 300 lokali każda. I w tem tempie poszły roboty. Ledwie jednak zdążyliśmy wystawić pierwszą serję i to jeszcze nie kompletną, bo tylko 230 lokali, Bank Gospodarstwa Krajowego odmówił nam w roku 1929 dalszych kredytów. W ten sposób znaleźliśmy się wobec katastrofy.

— Czy poczyniliście panowie długi?

— Inwestycje nas zjadły! Obliczaliśmy na wystawienie 4 seryj i dlatego ulokowaliśmy napróżno setki tysięcy złotych, wystawiliśmy stolarnię mechaniczną, tartak, suszarnię, bocznicę kolejową, warsztaty mechaniczne. Dziś to wszystko stoi bezczynnie.

— Jak doszło do upadłości?

— Na to pytanie nie odpowie panu nikt z członków spółdzielni. Jak doszło to nikt tego nie wie. Nie było ani walnego zgromadzenia, ani zebrań, nic, tylko upadłość, sąd, a potem licytacja. Z licytacji kupił „Zdobycz Robotniczą" Bank Gospodarstwa Krajowego, który obecnie uzyskał na nas eksmisje.

— Ile osób będzie wyeksmitowanych?

— Nie licząc sublokatorów, przeszło pięćset!

DO KLĘSKI BEZROBOCIA — KLĘSKA EKSMISJI

— I cóż zamierzacie państwo robić? — zapytujemy licznie zebranych mieszkańców „Zdobyczy".

Milczą. Nikt nie kwapi się odpowiadać, bo właściwie nikt nie potrafi znaleźć na to pytanie odpowiedzi.

Co zrobią? **Poddadzą się woli i nakazom prawa a o resztę troszczyć się będzie los.** Pójdą na trawę i oczekiwać będą zmiłowania. **Dzieci zostaną z matkami pod gołem niebem, a ojcowie kołatać będą do bram opieki społecznej.** Może otworzą się przed nimi wrota baraków dla bezdomnych, a może odpowiedzą im w biurach i instytucjach:

— Nic nie poradzimy! Niema miejsc... Wszystko wyczerpane.

23 OSOBY W JEDNYM POKOJU

Wszyscy zagrożeni eksmisją to chroniczni bezrobotni. Zaledwie drobna część z nich **cieszy** się dorywczą pracą. Skąd mieli wziąć na komorne, skoro w domu po piętnaście osób wołało: „Jeść"! Są tu jednopokojowe lokale, w **których mieszkają** 23 (dwadzieścia trzy!) osoby. Wszyscy bezrobotni. **Dodajmy** do tego jeszcze, że komorne w tej „Zdobyczy Robotniczej" **jest** niezwykle wysokie, **bo za jednopokojowy lokal wynosi miesięcznie 55 złotych!**

ZMORA NĘDZY

Stajemy bezradnie w **gronie** tych nieszczęśliwych ludzi. Przybyliśmy tu po to, żeby zainteresować **się ich dolą, a w** tej chwili nie wiemy, **jak** odjechać. Co im powiedzieć?... Jak ich pocieszyć?!

— My tutaj jutro przyjedziemy... Tak! Na akt **pierwszy** serji eksmisyjnej!...

I odjeżdżamy. Boimy **się** obejrzeć z okna tramwaju, żeby **nie ujrzeć jeszcze raz, z oddali, okrutnemi ślepiami spozierającej zmory nędzy!...**

Operacja przy dźwiękach gramofonu

Lekarz oskarżony o spędzenie płodu

Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie stanęli wczoraj: dr. Zygmunt Nachtman i akuszerka Janina Chmielewska, skazani przez Sąd I instancji za dokonanie niedozwolonej operacji z wynikiem śmiertelnym na żonie woźnego Antoninie Halickiej.

Dr. Nachtman został skazany na 3 lata więzienia z pozbawieniem wykonywania praktyki na okres trzyletni, zaś akuszerka Chmielewska na półtora roku więzienia.

Wedle motywów wyroku Sądu Okr. na dr. Nachtmanie ciąży zarzut, że operacji miał dokonać w mieszkaniu akuszerki i, żeby zagłuszyć jęki pacjentki polecił nastawić gramofon.

Dr. Nachtman przeczy temu wszystkiemu, dowodząc, iż przybył do chorej, gdy nastąpił krwotok pooperacyjny.

Sąd Apelacyjny powołał w charakterze biegłego prof. Czyżewicza. Pan profesor oświadczył, że lekarz w takich wypadkach jest obowiązany do dokonania operacji, lecz tylko na wypadek, gdy zajdzie potrzeba uratowania życia pacjentki. Ponieważ zeznania świadków w tej sprawie są zbyt chaotyczne, przeto pan profesor nie mógł stanowczo wypowiedzieć się, czy oskarżony dr. N. dokonał operacji w opisanych warunkach.

Reasumując wszystkie dane w sprawie, Sąd Apelacyjny doszedł do przekonania, iż niema dostatecznych dowodów winy dr. N., wobec czego uchylił względem niego wyrok i uniewinnił go z postawionego zarzutu. Wyrok zaś na Chmielewską zatwierdził.

Obronę wnosili adwokaci: Al. Margolis i J. Waserberger.

Lekarka ofiarą przewrotnej cyganki

Złoty zegarek za „zamówienie" miłości

Czy do zbyt naiwnych należała dr. Halina Wiercińska — wątpimy. Jednakowoż cyganka, która pewnego dnia zgłosiła się do mieszkania pani doktór wywarła na niej tak hypnotyczne wrażenie, że niesposób było się oprzeć. Korzystała tedy p. Wiercińska z wróżb cyganki, która, widząc, że ma do czynienia z osobą słabą, odwiedzała ją coraz częściej, wydobywając wszystkie niemal tajniki jej duszy. To było potrzebne do bujania przy t. zw. wróżbach, a ponadto do ułożenia planu napadu.

Po kilku tygodniach znajomości z cyganką, dr. Wiercińska została napadnięta w bramie. Napastnicy obezwładnili swą ofiarę, zdarli złoty zegarek z ręki, wyrwali torebkę wraz z 200 zł. i, nie ścigani przez nikogo — zbiegli.

Dr. Wiercińska poczyniła zastrzeżenia u jubilerów i w ten sposób napastnicy zostali ujawnieni. Do jubilera A. Kowalskiego zgłosił się pewien cygan, proponując kupno zegarka złotego. Jubiler zobaczywszy, że jest to zegarek zastrzeżony — zatelefonował do komisarjatu i cygan znalazł się w kryminale. Okazał się nim Maksym Paczkowski, który oświadczył, że zegarek otrzymał od kochanki swej, Martyny Fiedorowicz. Konfrontacja tej ostatniej z poszkodowaną dała pozytywne wyniki, wobec czego para cygańskich kochanków zasiadła na ławie oskarżonych.

Sąd Okręgowy skazał Fiedorowiczównę na półtora roku więzienia, zaś Paczkowskiego na 9 miesięcy więzienia.

Sprawa ta wczoraj znalazła się na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie. Obrońca cyganki adw. Janiewicz dowodził, że doniesienie dr. Wiercińskiej o napadzie jest mistyfikacją. Wywody swe obrońca opierał na tem, iż cyganka na prośbę zakochanej klientki miała „zamówić" miłość p. Bronisława (nazwisko nieujawnione), który pod wpływem czarów cyganki miał porzucić żonę i troje dzieci i pokochać ją całą duszą.

— Żeby miłość zamówić — mówi obrońca — wróżbiarka prosi zainteresowaną osobę o jej koszulę i cenne przedmioty, w tym wypadku biżuterję, które owija w koszulę i czaruje. Niewątpliwie p. Wiercińska dobrowolnie ofiarowała wróżbiarce koszulę i biżuterję, lecz gdy p. Bronisław nie odpowiedział na czary — żal jej się zrobiło cennych przedmiotów i stąd powstało źródło oburzenia.

Sąd Apelac. nie podzielił tych wywodów, uznał Fiedorowiczową winną udzielenia pomocy w napadzie, lecz karę jej złagodził do 9 miesięcy.

Garkowienko zwyciężył Oliveirę

po 70 minutach walki

(m.) Niewątpliwie największą atrakcją wczorajszych walk była decydująca walka między **Garkowienką** a **Oliveirą.** Od pierwszej chwili walka była prowadzona bardzo ostrożnie. Tem nie mniej dała się zauważyć wyższość techniczna Garkowienki.

Niejednokrotnie jego wspaniałe „wychodzenie" z krawatów czy nelsonów, budziło na widowni zachwyt. Od momentu, gdy walka toczyła się już bez przerw tempo trochę osłabło, by znów w pewnym momencie wzrosnąć.

Dwukrotnie Garkowienko znalazł się w niebezpieczeństwie, ale wyszedł obronną ręką.

Po godzinie walka przeszła na punkty. Pierwszy punkt zdobył zręcznym chwytem Polak. Po chwili wyrównał Oliveira. A więc 1:1. Napięcie widowni niebywałe. Nagle Garkowienko stosuje błyskawiczną rulade i Oliveira znajduje się w parterze. Jest już 2:1 i dwie minuty do zakończenia walki.

Oliveira rozpaczliwie dąży do wyrównania ale bez skutku. Rozlega się gong i sędzia ogłasza zwycięstwo Garkowienki stosunkiem punktów 2:1.

W innych walkach wyniki były następujące: **Krauser** obdarowany wspaniałym koszem kwiatów od nieznanej adoratorki i jakby w podzięce walczył wspaniale. Przeciwnikiem jego był nowoprzybyły zapaśnik Hiszpan **Fulando.**

Spotkanie stało na wysokim poziomie technicznym, ale wyniku nie dało.

Student **Coleff** zadebiutował imponująco. W 12-ej minucie zastosował boczny pas i **Poschoff** znalazł się na łopatkach.

Poza tem **Zeisig** nie rozegrał walki z silnym **Szymkowskim.**

WYŚCIGI KONNE

Żokej Guljaś nie chciał wygrać

Dwa wyścigi niewyraźne, jak na jeden dzień to trochę zadużo. Wyraźnie nie chciał wygrać ostatniej gonitwy ż. Guljaś na Numerze II, walcząc cały czas z koniem który z trudem tylko dał się utrzymać na delekiem przedostatniem miejscu na bardzo wolnych ćwiartkach przebytych w 35½ i 34½ sek. Dopiero w połowie prostej, kiedy zwycięstwo Neapola nie ulegało już wątpliwości, Guljaś energicznie finishował odrabiając dużo straconego terenu przy tempie 31 s. Niewątpliwie ż. Guljaś zostanie pouczony, że nie tylko zagranicą, ale i u nas w każdym wyścigu trzeba jechać na zwycięstwo. Niewyraźny również przebieg miała gonitwa o nagr. 3000 zł. Żokej Michalczyk na Liponie beznadziejnie cały czas trzymał się szarego końca, również dosiadający Gay Girl. ż. Nowak nie śpieszył się i zaczął finiszować dopiero wtedy, kiedy Niezłomny na chwilę został pobity przez Ławnika. Rzetelnym fuksem było zwycięstwo Dżonki, na którą totalizator płacił 130 za 10. W pozostałych gonitwach triumfowały przeważnie faworyci.

Rezultaty gonitw były następujące:

Gon. 1. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Neptun (Toreiore i Rusałka). Cz. Andrycza — ż. Gill, 2) Roret (11), 3) Favoritas (25½), 4) Laszka II (56). Wygrane w 1 m. 41½ sek. Łatwo o 2 dł. Tot. 11½, fr. 6 i 6.

Gon. 2. Nagr. 1800 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Hate Toi, (St. Eloi i Helena), St. hr. Korzbok Łąckiego — ż. Gill, 2) Ochotna (22) 3) Los II (25½), 4) Mellon (10½), 5) Fenomen (101½), 6) Kabira (30½). Wygrane w 2 m. 17 sek. w walce o ¾ dł. Tot. 10½, fr 6½ i 8.

Gon. 3. Nagr. 2200 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Dyktator (Illuminator i Roli Poli III), Cz. Andrycza — ż. Gill, 2) Cagliostro (27½), 3) Los (10), 4) Momus II (73), 5) Rustan (121), 6) Satrapa (14½). Wygrane w 1 m. 40 sek. w walce o łeb. Tot. 15, fr. 9 i 11.

Gon. 4. Nagr. 1600 zł. Dyst. 1300 mtr. 1) Struna (Palatin i Septima, S. Ostrzyckiego — ż. Stasiak, 2) Estonja (13), 3) Maja III (17½), 4) Sternblume (70), 5) Granica (94). Wygrane w 1 m. 19 sek. bardzo łatwo o 6 dł. Tot. 14, fr. 7 i 7.

Gon. 5. Nagr. 3000 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Gay Girl (Albula i Galante), S. Szwarcszbajna — ż. Nowak, 2) Niezłomny (24½), 3) Ławnik (20), 4) Lipona (12), 5) Łotr (154½), 6) Rywal (33). Wygrane w 2 m. 15 sek. dość pewnie o ½ dł. Tot. 43½ fr., 16½ i 14.

Gon. 6. Nagr. 1400 zł. Dyst. 1800 mtr. 1) Dżonka (Iluminator i Reli Poli III), J. Stokowskiego — ch. Guljaś. 2) Arinarja (24), 3) Lorraine (23), 4) Nałęcz (16½), 5) Salvator (114), 6) Weksel (49), 7) La Vallière (29), 8) Kunata (417), 9) Mohacz (213). Wygrane w 1 m. 56½ sek. Łatwo o 4 dł. Tot. 65 fr.. 15, 9 i 9½.

Gon. 7. Nagr. 1400 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Neapol (Mah Jong i Donna Rosa), st. Łochów, 2) Numer II (24) 3) Lady Daisy (24), 4) Reytao (47½) 5) Monaco (24). Wygrane w 2 m. 21 sek. Łatwo o 1 dł. Tot. 11½ fr. 7½ i 10.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

— Maleda zapytał Felka:

— Przyznaj się, boisz się doktora Rymkiewicza, co?

— Tak — szepnął cichutko Felek.

— A dlaczego? Przecież to nie jest zły człowiek.

— O, jednak...

— Dlaczego tak mówisz? Masz ku temu jakie powody?

Mały, przyparty do muru pytaniami i czując, że się już od nich nie obroni, zaczął płakać. Łkając i niemal już spazmując, wykrzykiwał:

— Nic nie powiem... nic nie wiem... nic nie chcę wiedzieć...!

Maleda pomyślał sobie:

— Jestem w domu.

Pozwolił chłopcu wypłakać się. Wyjął nagle z kieszeni banknot pięćdziesięciozłotowy. Pokazał go Felkowi, bawiąc się szelestem banknotu i tęczami jego barw. Patrzał na niego pod słońce, jakby chcąc sprawdzić, czy ma znak wodny i czy jest prawdziwy.

Felek wytrzeszczył oczy. Zapytał:

— Ile to pieniędzy?

— Pięćdziesiąt złotych.

— Mogę się temu przyjrzeć zblizka?

— Nietylko przyjrzeć się. Możesz to wziąć na własność, jeżeli mi powiesz dwie rzeczy: Co widziałeś i dlaczego się boisz doktora?

— Nie, nie — żachnął się Felek — ja nic nie wiem.

— Ha, to trudno — odrzekł Maleda i schował banknot zpowrotem do portfelu.

To znów zasmuciło Felka. Westchnął głęboko, poczem szepnął:

— Przyrzekł mi pan dać ten papierek...

— Tak, ale ponieważ nie chciałeś powiedzieć, co wiesz, więc się rozmyśliłem.

— Ojej... a kto panu powiedział, że ja wogóle coś takiego wiem?

— Nikt mi nie powiedział — odparł Maleda i wypalił prosto z mostu — sam wiem, bo tego dnia, gdy umarł Kurcewicz i duszono Maciejową siedziałeś na drzewie.

— Ja? Ani mi się śniło.

— Siedziałeś! Nie bujaj! Sam cię widziałem. A ponieważ z topoli najdokładniej widać, co się dzieje w gabinecie i sypialni Kurcewicza i wiem, że masz dobre oczy, więc powinieneś był widzieć wszystko z najdrobniejszemi szczegółikami.

Felek osłupiał. Nie wiedział, co na to powiedzieć. Postanowił wycofać się na pozycje obronne i rozpocząć układy z silniejszym wrogiem.

Zapytał:

— A gdybym powiedział, co wiem, czy nikt inny się o tem nie dowie?

— O to możesz być spokojny — odparł Maleda, z tudem powstrzymując się od śmiechu.

Felek wszakże też nie był taki głupi i rzekł:

— A znów jeżeli panu tak bardzo zależy na tem, aby to wszystko wiedzieć, to z pewnością ma pan w tem jakiś interes, no nie?

— Nie, doprawdy, nie mam... Tak pytam przez zwykłą ciekawość. Co mi w gruncie rzeczy za różnica, czy Maciejową powieszono, czy sama się powiesiła? Ani mnie to nie ziębi ani grzeje.

— No, niewiadomo...

— Tem bardziej.

— A zresztą — zdecydował się Felek, — jeżeli pan przyrzeka, że pan nic nikomu nie powie... i da mi pan wszystko, co mi pan przyrzekł... to ostatecznie powiem panu, że pan się nic mylił, twierdząc, że mnie pan wtedy widział na topoli... Byłem tam tego dnia, co umarł stary Kurcewicz.

— I co tam widziałeś?

— Hełzina i doktór Rymkiewicz kręcili się tam po pokoju.

— Ach, więc Hełzina też tam była?

— Tak, tylko, że wiele nie widziałem, bo tylko przez jedno okno. W innych były okiennice zamknięte.

— Wszystko jedno: opowiedz wszystko, co widziałeś...

— Otóż w pewnej chwili nie widziałem nikogo i zdawało mi się, że wszyscy wyszli i zostawili Kurcewicza samego... Potem już chciałem zejść z topoli, bo mnie strasznie uciskała gałęź i nie mogłem dłużej usiedzieć...

— Aha... jeszcze jedno kłamstwo wyszło najaw... Bo mówiłeś przecież...

— Mało czego się nie mówi...

— No dobrze, już dobrze... Ale teraz pamiętaj, mów już tylko samą prawdę... Słucham, co było dalej?

— Więc już miałem zajść, gdy wtem widzę, że wchodzi Maciejowa... Widziałem ją najdokładniej. Gdy weszła, podniosła ramiona, o, tak... Felek pokazał to ruchami rąk — przyczem wyglądała bardzo zdumiona i wzburzona... Krzyczała...

— Co krzyczała? Nie słyszałeś?

— Nie. Skądże mogłem słyszeć? Okna przecież były zamknięte.

— Mniejsza o to. Co było dalej?

— O, potem stała się rzecz straszna. Nagle doktór Rymkiewicz rzucił się na nią i chwycił ją, ot tak... za gardło... Stara nawet się nie broniła... Niedługo trwało to wszystko... Nie dłużej, niż jak sama Maciejowa dawniej kurczaka zarzynała... Gdy ją już zadusił, puścił ją i stara padła na ziemię, jak kawał drewna... I myślę, że już była zupełny trupek, skoro nawet nie usiłowała więcej wstać...

— Czyś dobrze poznał, że to był doktór Rymkiewicz?

— Jeszcze jak!... Mam dobre oczy...!

— A co Hełzina robiła przez ten czas?

— Hełzina? Nie było jej tam wtedy...

— Jakto? Czy widziałeś wyraźnie, że wyszła?

— Nie, ale przez cały czas, gdy doktór Rymkiewicz dusił Maciejową, nie widziałem Hełziny.

— Dobrze. Co dalej było?

— Dalej już nie wiem, bo tak się tem wszystkiem przestraszyłem, że popędziłem krowy na inną łąkę.

— I nic więcej nie wiesz?

— Nic...

— Pamiętaj, nie kłam...!

— Mogę przysiąc...

— No, już dobrze...

Malec nie uważał wszakże, żeby już było „dobrze" pod każdym względem. Spojrzał łakomie na kieszeń, do której Maleda schował portfel.

Maleda to rozumiał. Pomyślał sobie: Czy mu dać, czy też nie?

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Kasia tłumaczyła Ryszardowi:

— Jeżeli panna Zosia rzeczywiście, kocha pana, to wróci...

— Nie, już nie wróci. Nigdy! Widać to było z jej spojrzenia. Ach, ileż w niem było pogardy!... O, jakbym chciał umrzeć...!

— Niechże pan tak nie rozpacza, bo i mnie samej na płacz się zbiera.

— A jednak kochała mnie... Wiem o tem na pewno, boć przecież powiedziała najwyraźniej: „Kocham"... Mój Boże, mój Boże!... — lamentował Ryszard, odchodząc poprostu od zmysłów.

Zosia zaś, galopując na koniu do domu, postanawiała sobie:

— Nie będę go żałowała... Okazał się niegodnym mnie. Być tak podstępnym! To podłość!

Nazajutrz z rana Zosia rozchorowała się. I to poważnie. Miała silną gorączkę. Cierpiała straszliwie, ale starannie ukrywała to przed ojcem w obawie, aby się jej chorobą zbytnio nie przejął.

Minął miesiąc, miesiąc bólu i gorzkiej rozpaczy, która krajała jej serce, jak ostry nóż... Rumieńce coraz bardziej znikały z jej lic... zmarszczki smutku pokryły jej oblicze...

Tak minął październik, a w listopadzie nagle znów się zrobiło pogodnie. Jakaś spóźniona „polska jesień". Zosia całemi dniami cwałowała konno, pragnąc w tym szalonym pędzie znaleźć zapomnienie i ukojenie. Przez cały czas ani razu nie spotkała Ryszarda. Wkońcu już całkowicie odzyskała spokój.

Kasia była w Kozinach dwukrotnie, ale Zosia nie chciała z nią wcale rozmawiać.

Natomiast nie mogła Zosia oprzeć się pokusie, aby od czasu do czasu nie błąkać się wpobliżu ruin klasztornych, gdzie zaznała tyle silnych wrażeń.

Malowała znów zawzięcie, lecz często pracę przerywały jej łzy... choć wszelkiemi silami starała się je powstrzymać...

Gdy pewnego dnia tak opłakiwała pustkę swej młodości upływającej w osamotnieniu, gdy smutniejsza jeszcze, niż kiedykolwiek, niemal zanosiła się od rzewnego płaczu, łkając i szlochając... nagle drgnęła...

Usłyszała jakiś szelest....

Wydawało się jej, że doleciały jej uszu odgłosy czyichś kroków.

Nic łatwiejszego, zdawałoby się, niż odwrócić się i upewnić, skąd pochodzi ten szmer. Otóż to okazało się niemożliwe. Nie mogła odwrócić głowy, jakby nagle zesztywniałej ze strachu... Tak, jak małe dzieci, które w chwili lęku, kurczowo zaciskają powieki i powstrzymują oddech...

Wtem znów drgnęła...

Usłyszała bowiem najwyraźniej, że ktoś wymówił jej imię... cichutko... szeptem...

O, tak, nie myliła się! Słyszała najwyraźniej. Słyszała nawet, że imię jej zostało wypowiedziane drżącym głosem.

Całe zaś zdanie, które usłyszała brzmiało:

— Panno Zosiu... Panno Zosieńko... litości...!

Wreszcie wstała i odwróciła się, cała blada... Usta jej drżały nerwowo.

Tak, to był Ryszard. On, we własnej osobie stał tu i błagał ją o litość.

Szepnęła:

— Pan? Pan — tu?

— Błagam panią, panno Zosieńko, proszę mnie wysłuchać.

— O, nie, nie! — żachnęła się.

— Musi pani, musi!... Panno Zosiu, ja doprawdy jestem niewinny. Mam czyste sumienie i absolutnie nie mam sobie nic do zarzucenia. Przysięgam pani, panno Zosiu...

— Nie wierzę panu.

— Ależ, panno Zosiu, ja wiem dobrze, że pani mnie kocha. To niemożliwe, żeby pani mnie odtrąciła bez wysłuchania.

— Proszę odejść ode mnie natychmiast... Proszę o to... żądam tego...!

— Nie, nie... Nie mogę. Ja nie mogę tak dłużej żyć... To ponad moje siły... Zbyt wiele cierpię... i najzupełniej niewinnie... Błagam panią, niech mnie pani wreszcie wysłucha...!

— Ha, skoro pan nie chce odejść, w takim razie ja odejdę stąd...

Chciała minąć go, spoglądając na niego dumnie i pogardliwie.

Zdecydowanym ruchem zagrodził jej drogę.

Rzekł:

— Oskarżyła mnie pani... potraktowała, jak podleca... i byłbym nim rzeczywiście, byłbym tchórzem i nikczemnikiem, gdybym doprawdy uczynił to, o co mnie pani oskarża... ale potępia mnie pani niesprawiedliwie... Mam prawo bronić się i obowiązkiem pani jest mnie wysłuchać...

— Ależ mnie bardzo mało obchodzi, czy pan jest winien, czy nie. Nie znam pana, znać nie chcę i nie pragnę wogóle mieć z panem nic wspólnego...

— To niemożliwe, panno Zosiu... Przecież najwyraźniej słyszałem, jak pani powiedziała... że pani mnie kocha.... Słyszałem to najwyraźniej... A serce, które kochać potrafi, umie także przebaczać... A gdyby nawet pani mnie nie kochała, to także przecież nie wolno odtrącać człowieka, który płacze... a ja... niech pani spojrzy... mam łzy w oczach... o, już i na policzkach...

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
6
Czwartek
Norberta

KRONIKA KRAKOWA

14-tu przestępców za kratkami

Policja krakowska aresztowała wczoraj Obydzińskiego Józefa, lat 40, robotnika, zamieszkałego przy ul. Starowiślnej 43, Mroza Zbigniewa, lat 21, robotnika, Janasa Józefa, lat 56, dozorcę domu, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej 20, Łataka Władysława, lat 21, Bandę Franciszka lat 40, b. funkcj. kolej. zamieszkałego przy ul. Topolowej 23, Gąsiorka Władysława, lat 22, wyrobnika, Koszowską Kunegundę, lat 57, Cima Edmunda, lat 34, zamieszkałego przy ul. Żółkiewskiego 14, Wieczorka Leona, lat 36 Wołyniaka Piotra Bolesława, lat 30 cieślę, Stępę Michalinę, lat 59, wyrobnicę, zamieszkałą w Nowych Rakowicach, Kowalczyka Józefa, lat 21 robotnika, zamieszkałego w Golkowicach oraz Perechiniaka Michała, lat 27 i Liszczaka Juljana lat 28, wszystkich aresztowano za dokonywanie kradzieży.

Uciekł z więzienia

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Józefa Bednarza z Banic wyrobnika, który stanął przed sądem oskarżony o to, że dnia 31 marca 1934 r. w Wiśniowej zbiegł z więzienia wybijając okno.

Sąd skazał Bednarza na 4 miesiące aresztu.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bartynowski, osk. prok. dr. Dulęba.

Ujęcie zboczeńca

W obrębie ul. Nalewek i Franciszkańskiej w Warszawie grasował od pewnego czasu osobnik, który za pomocą cukierków czekolady lub pieniędzy zwabiał do piwnic młode dziewczęta, dopuszczając się na nich czynów lubieżnych.

Wczoraj zboczeńca rozpoznano w domu przy ul. Nalewki 30. Przestępca rzucił się do ucieczki. Na rogu ul. Nalewek został ujęty i oddany w ręce policjanta. Zboczeńcem okazał się Władysław Ciepielewski.

Policjant zastrzelił aresztanta

W Sowach koło Rawicza przytrzymał st. posterunkowy Mierzwicki znanego policji przestępcę Ignacego Głowacza z Sów i usiłował go odprowadzić na miejscowy posterunek policyjny.

Podczas doprowadzania Głowacz stawił policjantowi czynny opór.

Podczas szamotania się st. posterunkowy Mierzwicki użył broni palnej i zranił Głowacza tak ciężko w brzuch, że ten zmarł w chwilę po wypadku.

Samobójstwo żony sędziego

Wczoraj zabiła się w Katowicach z żalu po śmierci męża żona znanego sędziego Herlingera wystrzałem z rewolweru w skroń.

Straszny wypadek w Lesie Wolskim

Wczoraj w południe w Lesie Wolskim wydarzył się wstrząsający wypadek.

Mianowicie do zwierzyńca przybyła wycieczka dzieci szkolnych. Podczas zwiedzania zwierzyńca 10-letnia uczenica zbliżyła się do klatki niedźwiedzia który w pewnej chwili przyciągnął dziewczynkę rozszarpując całe plecy.

Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Jak doszło do nadużyć w P.T.H.

W związku z nadużyciami w Polskiem Tow. Handlowem w Krakowie mieszczącem się przy ul. Sławkowskiej 3 i aresztowaniem dyrektora tegoż Towarzystwa Stefana Reichera dochodzą nas następujące szczegóły:

Reicher pracował początkowo w PTH jako buchalter, a dyrektorem został w 1932 r. Pierwsze wieści o nadużyciach Reichera w PTH *pojawiły się przed pół rokiem.*

Wobec tego, że Reicher był nietylko dyrektorem, ale i naczelnym buchalterem, potrafił nadużycia długo ukrywać.

Śledztwo ustaliło, że suma nadużyć dokonanych przez dyr. Reichera wynosi conajmniej zł. 386.000.

Jak już donosiliśmy, szkody, jakie wyrządził Reicher, zabezpieczono w części na jego majątku.

Największym udziałowcem P. T.H. jest śląski „Robur", reszta udziałowców to drobni akcjonarjusze.

Najwięcej szkód na malwersacjach Reichera poniosą właśnie ci drobni akcjonarjusze.

Wykryciem tak olbrzymich nadużyć w P. T. H. zostali drobni akcjonarjusze tegoż Tow. wprost zrujnowani.

Nie mogą oni zrozumieć dlaczego rada nadzorcza tegoż Tow. lub inni dyrektorzy nie kontrolowali St. Reichera.

Morderca ojczyma przed sądem

Przed trybunałem sądu przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie, rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko Janowi Matysiakowi, mieszkańcowi wsi Mędrków koło Chrzanowa — oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa dokonaną na swoim ojczymie Ludwiku Główczyku.

Sprawcę ohydnej zbrodni aresztowano i z końcem kwietnia br. stawiono przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Werdyktem swym przysięgli zatwierdzili winę Matysiaka w kierunku nieumyślnego zabójstwa dokonanego w obronie koniecznej, a ponieważ przewód sądowy wykazał wręcz coś przeciwnego, a przedewszystkiem nie wykazał konieczności obrony — trybunał wyrok zasystował.

Wczoraj Matysiak po raz drugi stanął przed sądem przysięgłych.

Dziś dalszy cieg rozprawy.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Zalipski, wot. s. o. dr. Frey i s. o. dr. Solecki, oskarżał prok. dr. Panek, bronił dr. Gutfreund.

Zabójstwo na weselu pod Krakowem

Znany w Skotnikach pod Krakowem Franciszek Majdak zranił śmiertelnie w szyję w czasie wesela odbywającego się w lipcu ub. r. Wojciecha Machno.

Majdak przebił Wojciechowi Machno szyję na wylot. Machno zmarł.

W bójce brali ponadto udział: Mieczysław i Ferdynand Chmielowski.

Wszyscy trzej stanęli wczoraj przed sądem krakowskim, który skazał Fr. Majdaka na 2 lata więzienia, — Mieczysław Chmielowski skazany został na półtora roku więzienia, a Ferdynand zwolniony.

Oskarżał prokurator dr. Gajewski.

Sensacyjny proces złotnika

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozegrał się wczoraj epilog sensacyjnej sprawy.

Na ławie oskarżonych zasiadł Jakób Baron, właściciel rafinerji zamieszkały w Warszawie, który był oskarżony o nieuczciwą konkurencję.

Tło sprawy przedstawia się następująco: firma „Dentor" w Krakowie przy ul. Poselskiej L. 9, która dostarcza złoto dla celów dentystycznych, a których właścicielem jest p. S. Vogler ogłosiła, że dostarcza złoto 22 karatowe po cenie 5 65 za 1 grm.

Osk. Baron dowiedziawszy się o tem, wysłał okólniki do wszystkich odbiorców, by się wystrzegali dostawcy krakowskiego, który dostarcza rzekomo złoto mniejszej wartości zamiast 22-karatowego po cenie 5.65 zł.

Wczoraj sąd apelacyjny skazał osk. Barona za nieuczciwą konkurencję na 3.000 zł. grzywny i ponoszenia kosztów sądowych.

Zbrodnia właścicielki domu

Na stacji Szastałku obok Janowa w lubelszczyźnie mieszkała rodzina Potasiewiczów. W rodzinie tej nie było zgody między małżonkami, na tle przeciągającej się choroby Jana Potasiewicza.

W pewnym momencie kiedy Jan Potasiewicz spał, żona jego właścicielka domu schwyciła siekierę i z całej siły uderzyła śpiącego męża, zabijając go na miejscu.

Po dokonaniu swego czynu widząc męża we krwi, Potasiewiczowa wpadła w istny szał i podpaliła dom. Kiedy płomienie objęły dom, morderczyni - podpalaczka wybiegła z płonącego domu i rzuciła się do studni na dziedzińcu ponosząc śmierć na miejscu.

Fakt strasznego morderstwa i samobójstwa wywołał ogromne poruszenie w kołach tutejsze ludności.

Straszny wypadek na lotnisku

Wczoraj w południe na lotnisku w Rakowicach wydarzył się wstrząsający wypadek. Mianowicie 26-letni robotnik Stanisław Kaczmarczyk spadł z dachu i doznał wstrząsu mózgu oraz szeregu obrażeń na całym ciele. Kaczmarczyka przewieziono w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni.

Wstrząsający wypadek na ul. Siennej

Wczoraj wieczorem dorożkarz konny Nr. 160, jadąc ul. Sienną w kierunku Rynku Gł. w Krakowie, potrącił przechodzącą przez jezdnię z plant od ul. Dominikańskiej Franciszkę Jankowicz, lat 27, ekspedjentkę sklepową, zamieszkałą przy ul. Targowej L. 3.

Wskutek potrącenia Jankowicz upadła na bruk doznając szereg obrażeń na całym ciele.

Winę ponosi dorożkarz, gdyż jechał dorożką szybko i nie dawał znaków ostrzegawczych, a po potrąceniu Franaiszkę Jankowicz zbiegł z dorożką.

Teatr miejski: „Nauczycielka".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kwieciarka z Prateru" oraz „Flip i Flap".
Apollo „Świat idzie naprzód".
Atlantic „Dom Rotszyldów" i „Nowoczesny Robinzon Kruzoe".
Bagatela: „Twe usta kłamią" oraz rewja „Bagatela zaprasza".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Precz z miłością".
Słonko: „Weronika".
Świt „Flip i Flap jako synowia yustyni".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Poszukiwacze złota".
Wanda: „Kapitan Korkoran".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 16.45 Utwory Beethovena 17.00 Transm. z Warsz. 18.30 Skrzynka ogólna 18.44 Muzyka 19.25 Wiadomości sportowe 19.29 Transm. z Warsz 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz. 23.30 Rozmowy w języku esperanckim

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Braciejowski Jakób Salinarna 22. Dr. Gotlieb Izydor Długa 38. Dr. Hollander Erna Kormelicka 48. Dr. Sokołowski Adam Basztowa 24.

Śmierć pod kołami tramwaju na ulicy Starowiślnej

Wczoraj o godz. 3 popołudniu wezwano Pogotowie ratunkowe na róg ul. Starowiślnej i Berka Joselewicza, gdzie wpadł pod wóz tramwajowy 60-letni muzyk Izak Meihof z Chrzanowa, który znalazł śmierć spowodu odniesionych ciężkich ran na głowie.

Zniknął po nocy poślubnej

Estera Lajzerowicz, zamieszkała przy ul. Południowej 29 w Łodzi zameldowała na policji, że przychodził do niej kupiec Idel Kuperman, który oświadczył się, ustalił warunki ożenku wreszcie zawarł związek małżeński, przyczem odbył się jedynie ślub rytualny, po którym Kupermanowi wypłacono 1500 zł. posagu.

Po otrzymaniu pieniędzy i nocy poślubnej Kuperman znikł zabierając pieniądze.

Tajemnicze zwłoki

Wczoraj o godz. 6-tej rano rybak, Teodor Czajkowski wyłowił z Wisły pod Kamieńcem zwłoki mężczyzny bez głowy. Denat ubrany był w futrzaną kurtkę

Sądząc ze stanu rozkładających się zwłok, przebywały one w wodzie około 2 miesięcy.

Dwie osoby pod kołami auta w Krakowie

Na rogatce przy ul. Ks. Józefa w Krakowie został przejechany przez auto wojskowe Kazimierz Okoński 13 letni uczeń z Wieliczki, doznając ogólnych kontuzyj na całym ciele.

Również na ul. Grodzkiej przejechany został przez auto ciężarowe 12-letni uczeń Mendel Dreilich zam. przy ul. Jakóba 12, odnosząc ciężkie obrażenia na głowie.

W stanie groźnym przewieziono obie ofiary do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02